CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 24 LUTEGO 1935. Nr. 8 (95).

H. O. Boczkowski

Świat zdąża do nacjokracji

Zamieszczając artykuł Doc. Dr. H. O. Boczkowskiego, znanego uczonego ukraińskiego, autora licznych prac na tematy ruchów regeneracyjnych narodów niepaństwowych oraz odrodzonych (patrz „B. P. U." Nr. 4/39), Redakcja podkreśla głęboki charakter jego tła. Dla objektywnego badacza tło tego artykułu może być konkretnem naświetleniem zagadnienia ukraińskiego i innych, analogicznych problematów w Polsce od strony powszechnego dziś procesu regeneracji narodowościowej.

Redakcja.

I.

Świat powojenny stoi przed dylematem Hamleta: *państwo* czy *naród?* Państwo i naród zmagają się o supremację polityczną już prawie od stu lat. Romantyczna „*Młoda Europa*" (1834) rozstrzygała ten dylemat bardzo prosto: *każdy naród ma być państwem; każde państwo narodem.* Praktyczna polityka wyklucza, przynajmniej w nowoczesnym przebiegu historji, takie 100% idealne rozwiązania tej sprawy. Wybitny austrjacki nacjolog — *K. Renner* — uważa, że ta polityczna recepta wogóle jest nieziszczalna. Według niego bowiem dylemat państwo - naród, to swego rodzaju polityczna „kwadratura koła".

Podczas wojny wszechświatowej było rzucone i ogólnie uznane hasło a nawet prawo samooznaczenia narodów. Nowa Europa, — wynik tej wojny — niezbicie dowodzi, że nawet to hasło nie jest uniwersalnym środkiem na zagojenie powyżej wspomnianego konfliktu. Bowiem konferencja pokojowa zignorowała prawo o stanowieniu o sobie wielu narodom. A nowe polityczne granice nazbyt lekceważą zasadę narodowościową jako państwowo-twórczą. Wymownym dowodem tego mogą być 40 miljonów mniejszości narodowościowych w Europie dzisiejszej. Jest ich, owszem, mniej w porównaniu z tem, ile było przed r. 1914; ale jest ich, bez kwestji, za wiele w stosunku do wszystkich deklaracyj o tem, że ostatnia wojna była prowadzona o wyzwolenie narodów uciemiężonych, walczących o swoją wolność.

Nic więc dziwnego, że właśnie w Nowej Europie jesteśmy świadkami żywiołowego wybuchu nacjonalizmu, *irlandską* i *macedońską* metodą realizującego prawo samooznaczenia tych narodów, którym w Paryżu w latach 1918—19 zatrzaśnięto drzwi przed samym nosem. O ile przed wojną Irlandja i Macedonja były wyjątkiem, dziś są typem ruchu niepodległościowego. Jedni w tym rozszalałym nacjonaliźmie widzą największe niebezpieczeństwo dla kultury europejskiej. Naprz. znany literat angielski *H. G. Wells*, który w swym „*Szkicu historji wszechświatowej*" potępia bez zastrzeżeń ideę narodową. „Świat narodów suwerennych jest więc — powiada w tem dziele — synonimem świata wiecznej destrukcji; jest światem państw wiecznie wojujących albo się przygotowujących do wojny". Jego ziomek, wybitny filozof *B. Russel* również kategorycznie zwalcza nacjonalizm współczesny, uważając go za „najstraszniejsze niebezpieczeństwo, które zagraża cywilizacji dzisiejszej oraz za wszystko, co wzmacnia jej trwającą moc a więc jest groźniejszy od zarazy, ognia i głodu". Inni znowu od *G. Mazzini* do *T. G. Masaryka* w idei narodowościowej widzą najżywotniejszą zasadę nowoczesnej historji Europy.

Gdzież więc racja i co robić?

II.

Dziwne są dzieje a jeszcze dziwniejsza karjera tej młodej idei *rewolucyjnej* i *reakcyjnej* zarówno — podług słusznego spostrzeżenia prof. *M. Handelsmana.*

Debiutowała pod egidą młodej demokracji europejskiej. Przyświecał jej narodzeniu *humanitaryzm* Herdera, tego wajdeloty czystej ludzkości. Uważają ją zwyczajnie za córę wielkiej rewolucji francuskiej. Prawda, własna matka niebawem i ostentacyjnie się jej wyrzekła, inaugurując najbezwzględniejszy centralizm państwowy, który miażdżył własnych „*allogénes*" i „*patois*", ziszczając ideał republiki „*une et indivi-*

sible", ideał, który potem powędrował przez całą Europę i na wschodnich jej krańcach się wcielił w carsko-rosyjski dziwoląg — *„jedinoj i niedielimoj"*.

Idea narodowościowa była rewolucyjną podczas swej wiosny przed stu laty w *młodoeuropejskim* okresie swego rozwoju. Rewolucyjną, liberalną, demokratyczną i humanitarną. „Ludzkość jest zespoleniem ojczyzn; ludzkość jest związkiem narodów dla dokonania w pokoju i miłości ich posłannictwa na ziemi". Taki był program ideowy włoskiego *risorgimento*, uznany i przyjęty przez całą *Młodą Europę*. W tłumaczeniu na język prozy politycznej oznaczał, iż naród i państwo miały się stać synonimem czyli, że każdy naród musiał być państwem a każde państwo narodem *(Bluntschli)*. Ale na tym świecie teorja i praktyka zawsze chodziły różnemi drogami. W tym wypadku również historja niebawem dowiodła, że nie wszystkim narodom udaje się przetworzyć w jednolite państwo. Wtedy macherzy polityczni przekręcili tę formułę do góry nogami i powiedzieli: *a więc niech każde państwo stanie się jednolitym narodem.* Takie były początki asymilacji przymusowej narodów niepaństwowych. Węgry przed wojną a zwłaszcza pruski *hakatyzm* — zdobyły największe rekordy w tej dziedzinie. Węgry miały w ustawie bardzo liberalny artykuł o prawie narodów (z r. 1868), ale węgierska polityka nacjonalna praktycznie wychodziła z założenia, że np. *„Słowak nie jest człowiekiem"* (tót nem ember!). Wysiłki te były wszak daremne. W XIX st. zapóźno było już na masowe wynarodowianie. Kapitalizm aktywizował wciąż szersze masy ludności. Budził *wieś*, gdzie pasywnie wegetowały narody agrarne, przez historję uśpione. Pędził ich do wynarodowianego *miasta*, ażeby znowu zdobyć je narodowo. Tak czechizują się zgermanizowane miasta w Czechach; unarodowiają się miasta — Finlandji, Łotwy, Estonji, Norwegji, na Bałkanach; pótem — we Flandrji (Antwerpja, Gent); dziś w Katalonji i nawet baskijskie. Obecnie proces ten się przerzucił dalej na wschód Europy, gdzie rozpoczęła się restytucja żywiołu ukraińskiego przez historję wieków minionych degradowanego.

Zwolennicy historycznego *„Besitzstandu"* z początku lekceważyli tendencje odrodzenia narodów „niehistorycznych". Potem ubolewali i oburzali się z powodu ich „zuchwalstwa". Szukali magicznych formułek, któremi chcieli zatrzymać lawinę współczesnego renesansu nacjonalnego. Wreszcie, nie chcąc uznać anachronizm swego stanowiska, w bezsilnej wściekłości rzucają na budzące się do nowego życia młode narody swe klątwy żółcią przesiąknięte. Nic to już nie pomaga i nie pomoże. Bowiem historja współczesna jest sojusznicą tych nowych narodów, które ongi żywcem pochowała a które dziś zmartwychwstają. Świat należy *też* do nich. A z czasem i w niedalekiej przyszłości przedewszystkiem będzie do nich należeć. Bo świat przez manowce dzisiejsze wybujałego i zdziczałego nacjonalizmu szalonym pędem zdąża do *nacjokracji*, t. j. politycznej władzy narodów. W tym sensie naszą epokę dziejową można nazwać *nacjocentryczną*.

W średniowieczu osią życia politycznego była *religja*. Kościół wówczas odgrywał rolę czynnika politycznie kierującego. Powstające *państwo* nowoczesne musiało z nim stoczyć walkę bezwzględną, nim pokonało *teokrację*, zawzięcie bronioną przez Watykan papieżów. Nieraz władza świecka musiała kapitulować przed supremacją polityczną Kościoła a jej przedstawiciele naczelni musieli iść do Kanossy, ażeby odpokutować swój bunt przeciw teokracji.

Dziś stara ta historja niby się znowu powtarza z tą tylko różnicą, że tym razem *państwo*, reprezentujące, że tak powiem, *poleokrację*, dziedziczkę teokracji średniowiecznej, musi bronić swej supremacji poltyicznej przed napaściami ze strony *narodu* — tego jutrzejszego czynnika, politycznie organizującego, zapowiadającego początek nowej epoki w dziejach nietylko już Europy, ale i całego świata, a więc i pozaeuropejskich kontynentów. Przyszłą erę ludzkości zgóry nazywam — *nacjokracją*. Żyjemy w dobie jej narodzin. Możemy obserwować proces jej powstawania i pierwotnego tworzenia się *in statu nascendi*. Kto będzie zwycięzcą w tym pojedynku politycznym między państwem i nacją nowoczesną? Nie trudno przewidzieć, że ta ostatnia, tak samo, jak ongi państwo, które wygrało swój spór z Kościołem i politycznie podporządkowało religję swojemu autorytetowi. Bowiem dziś bohaterem dramatu historycznego staje się *naród*. Ściślej mówiąc narody uciemiężone, dawniej przez historję ignorowane.

III.

Już zaznaczyłem, że w danym wypadku nie chodzi tylko o *Europę*, która była dotąd matką narodowości współczesnej oraz kolyską ruchów narodowościowych. Nie chodzi więc też jedynie o t. zw. *rasę białą*, wśród której dotychczas dyferencjacja i indywidualizacja nacjonalna miała miejsce. Dziś proces ten powoli, ale masowo i nawet żywiołowo ogarnia całą ludzkość, a więc i *rasy kolorowe*.

Zbudziła się *Azja żółta*. Widmo *panazjatyzmu* pod przewodnictwem *Japonji*, — jako pierwszego narodu kontynentu, który osiągnął szczyt nacjogenezy współczesnej, — zaczyna być dla Europy niebezpieczeństwem znacznie realniejszem niż przed półstuleciem, kiedy *W. Sołowjow* w mistycznem przewidzeniu kreślił poetycką wizję *panmongolizmu*. Nazwa ta wydała mu się dziką, ale za nią i przez nią oryginalny ten myśliciel rosyjski przewidywał zapowiedź jakiegoś boskiego fatalizmu:

„Panmongolizm chot' imja diko,
No mnie łaskajet słuch ono.
Kakby predwiestijem wielikoj
Sud'biny bożiej połno!

Tak brzmi w oryginale ów ustęp poezji Sołowjowa. Cytuję go z pamięci, bo nie mam pod ręką oryginału niezmiernie ciekawych *„Trzech rozmów politycznych"*. O ile się nie mylę, to i chronologicznie W. Sołowjow przewidywał inwazję zbudzonej Azji przeciw Europie gdzieś w środku XX wieku. Otóż Azja już się narodowo zbudziła. Narody Azji przeżywają obecnie proces swego narodowego samooznaczania. „Chory z nad Bosforu" wyzdrowiał najzupełniej a *Nowa Turcja* Kemala Ataturka jest przykładem wprost błyskawicznej nacjogenezy. Również *Persja*, która oto właśnie zmieniła swą nazwę na *Iran*, podkreślając tem specjalnie narodowy charakter swego odrodzenia politycznego, zapoczątkowanego rewolucją 1906 r. A dalej modernizujący się oraz nacjonalizujący *Afganistan* i *Siam;* budzące się narodowo *Chiny Indyjskie;* krystalizujące się narodowo *Młode Indje*, gorączkujący w bolesnym i krwawym połogu, niby bezwładny *olbrzym chiński*. rewolucyjnie zrywając kajdany tysiącletniego letargu historycznego; ruch *mongolski*, świetnie animowany przez Japonję i t. d. — nie mówiąc już o nacjonalizacji licznych mniejszych szczepów *uralo-altajskich* oraz *ugro-fińskich*, olśnionych i zachwyconych ponętną wizją *panmongolizmu*, *panturanizmu* i nawet *panislamizmu*, który dziś jest fermentem nacjonalistycznym jak w Azji, tak i w Afryce.

IV.

Bo i *Afryka* — ten „czarny kontynent" — ojczyzna pozornie najnieudolniejszej rasy ludzkiej, (którą pono — jak wierzą zajadli negrofobi amerykańscy — stworzył nie Pan Bóg, ale pan piekła, Lucyper) — zaczyna się narodowo uświadamiać. Przedewszystkiem Afryka Północna — *hamityczna*, zwłaszcza ludność autochtonna *Tunisu*, *Algeru* oraz *Marokka* jest narodowo już bardzo zrewolucjonizowana. Za czynnik nacjogenetyczny można tu uważać *neoislam*. Ale elemen-

tem rewolucyjnie usposabiającym, bez kwestji, jest *propaganda bolszewicka*, na wielką skalę prowadzona wszędzie na całym świecie wśród kolorowych szczepów przez Komintern moskiewski. W 1928 r. na Kongresie II. Międzynarodówki w Brukseli organizacja rewolucyjna — *„Etoile Nord-Africaine"* rozrzucała swoją odezwę, w której motywowała i broniła prawa północno-afrykańskich narodów tubylczych do samostanowienia. W tej odezwie autorzy jej zgłaszają się do nacjonalizmu, jednocześnie podkreślają, że ich nacjonalizm nie jest „reakcyjny, ale wyzwoleńczy oraz demokratycznie orjentowany". Odezwa ta żąda od wzmiankowanego kongresu „uznania za sprawiedliwe jej żądania *całkowitej niepodległości Marokka, Tunisu i Algeru*". Symptomatyczne i symboliczne jest zakończenie tego apelu: — *„Precz z wojną w Marokku! Precz z imperjalizmem francuskim! Niech żyje niepodległość Algeru, Marokka i Tunisu"!*

Kraj faraonów, który początki swojej etnogenezy przeżył przed 4000 laty, od środka XIX st. rozpoczął w pośpiesznem tempie swoją nacjogenezę nowoczesną. *Młodoegipski* ruch narodowościowy z niewątpliwem powodzeniem stoczył walkę z imperjalizmem brytyjskim, broniąc ideału niepodległości państwowej narodu egipskiego przeciw hegemonji angielskiej.

Narodowo budzi się też Afryka *czarna*. Ferment nacjonalny można już skonstatować również wśród ludności *murzyńskiej* na tym kontynencie. Są to narazie pierwsze przebłyski świadomości narodowo-szczepowej, ale bardzo symptomatyczne. Europa i rasa biała niebawem zmuszone będą do zrewidowania swego poglądu na rasą czarną, uważaną dotychczas powszechnie jako kulturalnie ułomną i do postępu zupełnie nie zdolną. Egzystują już np. języki ludności czarnej w Afryce podzwrotnikowej, kulturalnie i nawet literacko zupełnie wyrobione. Francuski afrykolog *A. Demaison* w ciekawym szkicu *„Języki i literatury murzyńskie"* (1930), szczególnie wyróżnia pod tym względem dwa języki afrykańskie a mianowicie: *„ułof"* (w Senegalji) oraz *„mandinge"* (w Sudanie). Obydwa są nadzwyczaj elastyczne i najzupełniej przystosowane do potrzeb kultury współczesnej; zwłaszcza *„ułof"*. „Każdy ruch, każda myśl, każdy zamiar, każdy przejaw czynności — (jak twierdzi cytowany uczony francuski) — tak samo dodatniej jak i ujemnej — mają swoje specjalne oznaczenie; również jak wszystkie istoty oraz zjawiska przyrody, które są w jakimbądź stosunku do życia codziennego albo wtórują mu"... Bardzo ciekawe jest twierdzenie Demaisona co do języka *„ułof"*. „Gdy spotykamy — pisze dalej ten znawca czarnej Afryki — czarnego posła do parlamentu z Senegalu p. *Blaise Diagne*, rozmawiamy zwykle w języku jego wyborców. Całe godziny możemy mówić o najróżniejszych sprawach, na tematy literackie i polityczne, jak również i o rzeczach z życia codziennego, nie odczuwając potrzeby użycia chociażby jednego francuskiego słowa. Prawda, o ile zaczynamy mówić o automobilu, wtedy musimy wypożyczać z francuskiego języka takie wyrazy jak *magnet*, *pneumatyka*, *wentyl* albo *karburator*. (Nawiasem mówiąc, — są to wyrazy międzynarodowe, nietylko francuskie *H. B.*). Ale ja nie wątpię — kontynuuje Demaison, — że prędko genjusz języka i tu wytworzy nowe wyrazy tak samo, jak *„mandinge"* wynalazł już słowa dla oznaczenia pojęć: fuzji, binokli, lustra czy innych przedmiotów, których murzyni nie znali przed naszem przyjściem".

Równolegle z postępem kulturalnym wśród czarnej ludności Afryki zaczyna się przejawiać też świadomość ich *odrębności narodowej*. Pod tym względem symptomatyczna jest rozmowa kolonjalnego korespondenta paryskiego *„Le temps"* (1932) z jednym czarnym *Kameruńczykiem*. Dziennikarz paryski nazwał go pięknym przedstawicielem plemienia *Bantu*. Ale Kameruńczyk niezwłocznie i kategorycznie go sprostował: — Nie *Bantu*, ale *Iaunde!* Na czem polega sens takiego rozróżnienia? — zapyta czytelnik. Dla zrozumienia weźmiemy przykład z etniki europejskiej. A więc jest to mniejwięcej analogiczne z tem, gdyby ktoś *katalończyka* nazwał *romańcem*; *islandczyka* — *germaninem* albo *łużyczanina* — *słowianinem*, czyli nazwą plemienia zamiast narodową. W dalszym ciągu dramatyczny djalog między Francuzem i Iaunde prowadzony był na temat ucisku kolonjalnego czarnych przez białych. Była to namiętna fuga młodego czarnego nacjonalizmu z motywem przewodnim — *„Jak długo będziecie nam zawracać głowę"?* Był to prawdziwy akt oskarżenia czarnej Afryki przeciwko imperjalizmowi kolonjalnemu Europy, traktującej ludność tubylczą jak dwunogie bydło.

„My jesteśmy też ludźmi — protestował oburzony Kameruńczyk, — Iaunde — nie bydło, jakie można sprzedawać co 25 lat. Mamy prawo nietylko nie zgodzić się na zmianę gospodarzy, ale i obyczajów oraz „cywilizowanego" języka europejskiego co 25 lat". Nie jesteśmy już dzikusami; jesteśmy ludźmi! Nazywacie nas *krajowcami*, ale my — ludzie. *Czarny* albo *żółty* naród nie wolno zmuszać do tego, aby zmieniał swoich panów - wychowawców, a więc i język porozumienia z europejczykami w każdem pokoleniu. Bo tu chodzi nietylko o sam język, którego dany naród musi się nauczyć. Ciągle ten naród musi się podporządkowywać i zastosowywać do nowych metod administracyjnych, do nowego rozumienia sprawiedliwości, do nowych odcieni — i to bardzo ważnych — cywilizacji".

Cały ten artykuł — *„Czarny z Kamerunu"* — musiałby być cytowany *in extenso* w każdym podręczniku nacjologji. Jest bowiem nadzwyczaj symptomatyczny. A przedewszystkiem wzbudza prawdziwy podziw, iż rasy kolorowe prędko przyswajają i absorbują najradykalniejsze przejawy nacjonalizmu europejskiego, aby w ten sposób zwalczać imperjalizm kolonjalny Europy własną jej bronią ideową. Dla ilustracji jeszcze jeden cytat, którego nie mógłby się powstydzić i najzagorzalszy nacjonalista europejski.

— „Czy skończyliście już zawracać nam głowę? — ironicznie zapytuje kameruński czarny patrjota swego francuskiego interlokutora. „Pytam pana, w jakim europejskim języku — raz na zawsze i ostatecznie będziemy mieli prawo wymawiać ten prosty frazes?... Ćwierć wieku mówiliśmy to po niemiecku. Od 15 lat po francusku. Byłoby dobrze, gdyby na tem poprzestano. Ale jeżeli znów potrzeba będzie wrócić do niemieckiego, którego już zapomnieliśmy? A może nawet nauczyć się po włosku?... A dlaczego nie po angielsku; a potem po hiszpańsku; a dalej po rosyjsku, czy po japońsku, a potem?... A może Liga Narodów zdecyduje, że jedynym obcym językiem, w jakim będzie w przyszłości mówić Kamerun — jest Esperanto?!"

Tak mówi czarna budząca się narodowo Afryka. Jest to dopiero przygrywka do nieuniknionego konfliktu między białą hegemonją polityczną w tej części świata i młodym nacjonalizmem murzyńskim za jakichś 25 — 50 lat. *Pan N. R. Coudenhove-Kalergi* spóźnił się więc stanowczo ze swym pomysłem *„Paneuropy"* (1923), o ile połowę zachodniej Afryki z góry anektuje jako kolonję tego projektowanego związku narodów europejskich. *Zu spät!* — można mu odpowiedzieć w jego ojczystym języku — *„Pan-Afryka"*, zainicjowana o parę lat wcześniej przez murzynów pozaafrykańskich z całego świata, a przedewszystkiem z półn. amerykańskich Stanów Zjednoczonych, gdzie murzyni za ostatnich 60 — 70 lat brnąc ciernistym szlakiem, stali się pierwszym czarnym narodem w sensie współczesnej narodowości europejskiej. Pan-afrykańskiem hasłem jest kontynentalna teza: *„Afryka dla Afrykańczyków"!* Niech ten *„czarny sjonizm"* będzie narazie tylko narodową *Zukunftsmusik* rasy murzyńskiej. A czy wystąpienia *T. Herzla* przed półwiekiem ideologa *politycznego sjonizmu Żydów*, nie było podówczas irrealną utopją?! A dziś?

Kiedy po wojnie powstała w Palestynie państwowa placówka narodu żydowskiego?! Przecież proces historji, to ustawiczne ziszczanie *jutro* albo *pojutrze* tego, co *dziś* albo *wczoraj* jest czy było utopją. „Czarny sjonizm" murzynów w pan-afrykańskiej szacie, to ferment i dźwignia uświadomienia narodowego oraz indywidualizacji murzynów na całym świecie.

(C. d. n.).

Paweł Zajcew

Dwie postacie polskie w powieściach T. Szewczenki

Oprócz poezyj, któremi Szewczenko pozyskał sobie nieśmiertelną sławę, ów wielki poeta ukraiński pozostawił nam również i dzieła pisane prozą. Z badaczy polskich nikt o nich nic nie pisał i nigdy nie były one tłumaczone na język polski. Obecnie w tome VII zbiorowego wydania dzieł Szewczenki, publikowanego przez Ukraiński Instytut Naukowy, a redagowanego przezemnie, zjawiły się w dokładne komentarze zaopatrzone dwa jego dzieła pisane prozą. które szczególnie mogą czytelnika polskiego zaciekawić. Jest to powieść „Artysta" oraz opowiadanie „Warnak". Pierwsze dzieło jest w znacznym stopniu autobiograficzne. Jedną z postaci epizodycznych jest w niem przyjaciel Szewczenki, Polak, student Leonard Demski — osobistość rzeczywista, niewymyślona. Drugie dzieło jest historją życia pewnego chłopa ukraińskiego — „warnaka" (katorżanina); daje ono obraz stosunków społecznych na Wołyniu w latach 30-tych zeszłego stulecia. Na ciemnem tle tych stosunków, jako gwiazda promieniująca, występuje postać Polski, panny Magdaleny, — idealny typ kobiety ideowej, pracującej na polu uświadamiania ludu.

I.

Leonard Demski.

W roku 1839 inspektor uniwersytetu petersburskiego p. Fiztum polecił Szewczence na towarzysza-współlokatora, studenta-historyka Leonarda Demskiego. Był to, jak mówi Szewczenko, — „skromny, bardzo wykształcony a przytem biedny młodzieniec". Z tego, co opowiada o nim poeta, wolno domyślać się, że Demski zamieszkał u Szewczenki bezpłatnie, wzamian za co miał mu udzielać lekcyj francuskiego. Czytali razem w języku francuskim monumentalne dzieła historyczne, jak np. „Historję upadku imperjum rzymskiego" Gibbona, „Historję Grecji starożytnej" D. Giellisa oraz powieściopisarzy francuskich. W owych czasach, kiedy to w akademjach sztuk pięknych panował klasycyzm, Szewczenko, opracowując tematy z historji antycznej, przekonał się „jak jest potrzebne studjowanie antyków oraz wogóle życia i sztuki Greków starożytnych" i jak mu w tem „dopomógł język francuski". Wspominając o tem w powieści, Szewczenko dodaje: „Nie wiem, jak mam dziękować miłemu Demskiemu za tę usługę". Szczery zawsze i we wszystkiem, co jego osoby dotyczy, Szewczenko nie krył się i z tem, że czasem, jako uczeń, przysporzył swemu nauczycielowi przykrości: nie zawsze odrabiał zadania i roztargnienie poety, jak przyznaje się sam, stawało się nieraz nieznośnem dla „poczciwiny Demskiego" (Szewczenko wówczas zakochał się w młodziutkiej Niemeczce Maszy). Mieszkali razem nie dłużej niż pół roku, ale węzły szczerej sympatji oraz przyjaźni mocno ze sobą obu młodzieńców połączyły. Opisując swoje życie ówczesne wśród cyganerji artystycznej i literackiej, z którą jako artysta-malarz i poeta przestawał, Szewczenko wyróżnia Demskiego z pośród swego „beztroskiego" towarzystwa „kawalerskiego", które nieraz mu się naprzykrzyło. Porównując Demskiego z innymi kolegami, Szewczenko tak pisze o nim: „A nieszczęśliwy mój nauczyciel Demski — ten naprawdę jest sympatycznym człowiekiem! Biedaczysko, jest chory i już nie wyzdrowieje: suchoty w ostatniem stadjum. Chodzi jeszcze, ale ledwo, ledwo się porusza. Temi dniami wstąpił do mnie, ażeby powinszować mi otrzymania medalu [1]), i spędziliśmy z nim wieczór na najmilszej rozmowie przyjacielskiej. Prorokował mi moją przyszłość z taką pewnością, tak naturalnie, tak żywo, że mimowoli mu wierzyłem. Biedny Demski, — nawet sprawy sobie nie zdaje jaki jest chory! Tak szczerze przejmuje się swoją przyszłością, jak może przejmować się tylko pełen zdrowia młodzieniec! Szczęśliwy, o ile marzenie można nazywać szczęściem. Mówi, że przezwyciężył główne i najcięższe, to znaczy — biedę, że nie musi już ślęczeć przez noce nad przepisywaniem lekcyj za jakiegoś tam rubla; że obecnie pod względem materjalnym jest zupełnie niezależny; że gdy nie prześcignie w historji ojczystej swego bożka Lelewela, to przynajmniej z nim się zrówna; że przyszła dysertacja jego da mu wszystkie zasoby do urzeczywistnienia jego promiennych nadziei, a jednak kaszle krwią, biedaczysko i usiłuje ukryć to przedemną. O Boże mój! Czegobym nie dał, ażeby jego gorące życzenia urzeczywistniły się! Ale... niestety!... niema żadnej nadziei: wątpię, czy dożyje on do tego czasu, gdy ruszy Newa".

Ten portret młodego Polaka, marzyciela-suchotnika, ideowego ucznia Lelewela, skopjowany został przez Szewczenkę z natury. Nieszczęśliwy Demski prawdopodobnie szukał w obcym Petersburgu spokojnej atmosfery naukowej, niezakłóconej przez ciągłe wykrywania konspiracyj i połączone z niemi aresztowania i prześladowania młodzieży polskiej, jak to było np. w Dorpacie. Kolega i przyjaciel Szewczenki, Iwan Soszenko, w swoich wspomnieniach

[1]) W 1841 r. Szewczenko otrzymał srebrny medal za obraz „Cyganka, wróżąca dziewczynie". O obrazie tym pisał w polskim „Tygodniku Petersburskim" Romuald Podbereski.

stwierdził, że rzeczywiście Szewczenko przez pewien czas mieszkał razem ze studentem Polakiem, Demskim.

Kochali się z Szwczenką wzajemnie. Poeta cenił w swoim przyjacielu polskim czystość moralną oraz ideowość — „odczucie wszystkiego, co jest wielkie w nauce i w człowieku", widział w nim „świętego". Młody marzyciel Demski przenikliwym wzrokiem przewidział sławną przyszłość swego ukraińskiego kolegi. Była to przyjaźń dwuch entuzjastów-idealistów. Na przedwiośniu 1842 r. Demski zmarł [1]). Jedynym człowiekiem, który oddał ostatnią przysługę nieszczęśliwemu koledze w cudzem mieście był poeta ukraiński. Zostawił nam wzruszającą opowieść o śmierci przyjaciela, którą w tłumaczeniu poniżej zamieszczamy. W tem, co uczynił dla pamięci druha, Szewczenko sam nie widział nic osobliwego: — tylko wykonanie „zapowiedzi naszego Boskiego Nauczyciela", zgodne z „naszą naturą". Wkładając swą opowieść w usta osoby trzeciej, miał jednak możność słusznie powiedzieć, że „ludzie zwykli nie umieją tak szczerze, tak bezinteresownie przywiązać się do takich przez wszystkich zapomnianych biedaków, jakim był Demski" i że „niewielu wśród nas jest takich, którzy zachowują swoją boską naturę w miłości i czystości".

Szewczenko należał do tych niewielu.

II.

Panna Magdalena.

Jeżeli postać Leonarda Demskiego jest portretem osoby znanej, niewymyślonej, to druga polska postać — Magdalena z „Warnaka" jest już typem, postacią symboliczną i programową, aczkolwiek historycznie uzasadnioną.

Powieść „Artysta" Szewczenko napisał jako wyraz wdzięczności dla pamięci ludzi mu bliskich i drogich: posiada ono cechy dzieła pamiętnikarskiego. Opowiadanie „Warnak" łączy się ściśle z misją społeczno-propagandową, której poeta podjął się na wygnaniu, kiedy to, nie mogąc publikować swoich poezyj, zaczął pisać (pod pseudonimem) powieści o podkładzie socjalnym. W roku 1851, przebywając w górach Kara-Tau w ekspedycji naukowej za morzem Kaspijskiem w towarzystwie Polaków Bronisława Zaleskiego, Ludwika Turno oraz Tomasza Wernera, Szewczenko razem z towarzyszami niedoli czytał dzieła George Sand. Widocznie po rozmowach na tematy o koniecznem zreformowaniu ustroju społecznego oraz o roli, która w nowem społeczeństwie przypaść musi kobiecie, postanowił poeta stworzyć obraz kobiety ideowej — inteligentki, pracującej dla narodu w imię ideałów demokracji, opartych w społeczeństwie ówczesnem na zasadach odrodzonego w nauce Lammenais'a chrześcijanizmu ewangelicznego. W roku 1853 miał już napisane opowiadanie „Warnak". Była to historja życia rozbójnika-„rycerza", którego do popełnienia zbrodni, będących aktem zemsty, pchnęła swawola dziedzica: młody hrabia zgwałcił mu narzeczoną. Szewczenko już wcześniej napisał poemat o podobnej treści, ale widocznie nie bez wpływu rozmów z towarzyszami Polakami opracował nanowo tę fabułę w prozie, wprowadzając do powieści nową postać — panny Magdaleny, guwernantki w polskim domu hrabiowskim. Magdalena wychowuje razem z hrabią „krypaka" Kiryłę, uczy go języków obcych, muzyki, ubolewa nad jego losem niewolnika i staje się później jego szczerą siostrą-przyjaciółką, nie wyrzekając się go nawet wówczas, gdy ten, jako mściciel za swoją własną oraz wszystkich chłopów ciemiężonych niedolę, prowadzi życie rozbójnicze. Magdalena, kobieta o sercu gołębiem, opiekuje się ofiarą rozpustnego hrabiego Marysią, wychowanicą i narzeczoną Kiryły, tego ukraińskiego Rinaldo Rinaldiniego. Gdy Kiryło zabija swego wroga, a jego wataha rozbójnicza niszczy pańskie gniazdo, Magdalena zamieszkuje na wsi razem z Marysią. Chłopi tylko jej jednej darowują życie [1]). Pod wpływem Magdaleny, Kiryło spełnia i akt pokuty, oddając się w ręce władz.

Dawniejszym badaczom ukraińskim obraz Magdaleny wydawał się nieżywy, wyidealizowany. Jednak są fakty historyczne, które, upoważniają nas zmienić ten pogląd: po przegranej rewolucji 1831 roku kobiety polskie pod wpływem literatury emigracyjnej, zwłaszcza z pod znaku Szymona Konarskiego, szły do ludu, ażeby krzywdy mu wyrządzone przez ówczesny ustrój społeczny wynagrodzić; niosły mu oświatę, organizowały nielegalne szkółki ludowe i t. d. Takie działaczki-demokratki opisuje A. Mahczyńska w swojem dziele „Kobieta polska". Jaskrawy portret ideowej kobiety-demokratki odmalował i Bronisław Zaleski w powieści „Z życia Litwinki" (Helena Skirmuntówna). Ale najjaskrawszym obrazem, który przed oczami Szewczenki wówczas stał, był niewątpliwie obraz M a g d a l e n y S a k o w s k i e j, którą car skazał na zesłanie na Syberję, a którą siepacze carscy po drodze na wygnanie okropnie katowali. W przeznaczonem do druku opowiadaniu Szewczenko, już przez wzgląd na cenzurę, nie mógł przedstawić postaci rewolucyjnej tak, jak chciał, ale w tych granicach, w jakich mógł to uczynić, odmalował obraz typowej demokratki Polski, podając go społeczeństwu swemu, jako programowy. Jednocześnie, czyniąc to, złożył hołd tym ideowym kobietom polskim, które służyły ofiarnie umiłowanym przez poetę ideałom. Rzecz szczególna i godna podkreślenia, że powieść tę dedykował Antoniemu Sowie (Edwardowi Żeligowskiemu), poecie polskiemu, który w „Jordanie" pisał:

Czyś ty żebrak, czyś w koronie,
Czyś dziś szlachcic, czyś przed wiekiem —
M u s i s z n a p r z ó d b y ć c z ł o w i e k i e m.

Sowa pisał to, pouczając tych, którzy twierdzili, że „Trudno zostać bratem chłopa".

Szewczenko dał swojej bohaterce symboliczne imię, ongiś wielkiej pokutnicy, która stała się świętą, będące też imieniem polskiej bohaterki-rewolucjonistki, nie mniej świętej w oczach poety.

Społeczeństwo ukraińskie wówczas takich działaczek narodowych, jak Magdalena z „Warnaka" nie miało. Szewczenko pragnął, ażeby one narodziły się również i w społeczeństwie ukraińskiem.

[1]) Ustalamy tę datę, zestawiając inne dane chronologiczne z życia Szewczenki. Danych, dotyczących osoby Demskiego, należy szukać w archiwum uniwersytetu petersburskiego.

[1]) Autor podkreśla też tolerancję tej niedoszłej karmelitki, uczęszczającej i na nabożeństwa do wiejskiej cerkwi prawosławnej.

Taras Szewczenko

Śmierć Demskiego

(Wyjątek z autobiograficznej powieści „Artysta").

Biedny Demski nie doczekał ruszenia lodów na Newie: umarł — i umarł, jak prawdziwy święty, — cicho, spokojnie, zdawało się, że zasnął.

W szpitalu Marji Magdaleny często obserwowałem ostatnie chwile gasnącego życia ludzkiego, lecz tak spokojnego i obojętnego rozstawania się z życiem nie widziałem nigdy.

Kilka godzin przed jego zgonem siedziałem przy jego łożu i czytałem mu jakąś broszurę o lekkiej treści. Słuchał, przymknąwszy oczy, chwilami drgały mu kąciki ust, i słabo uśmiechał się. Czytanie trwało krótko. Otworzył oczy i, skierowawszy wzrok na mnie, cichutko przemówił:

— I chce się panu na takie głupstwa czas tracić!

Odetchnąwszy, dodał:

— Lepiej namalowałbyś pan coś, oto choćby mój portret.

Ja, jak zwykle, miałem przy sobie zeszyt (tak zwany „sztambuch") i ołówek. Zacząłem szkicować jego suchy, ostry profil; znów spojrzał na mnie i rzekł, smutnie się uśmiechając:

— Prawda, jaki spokojny model?

Rysowałem dalej. Cichutko otworzyły się drzwi, i wsunęła się omotana jakąś brudną szmatą brudna twarz gospodyni jego mieszkania; zobaczywszy mnie, schowała się i przymknęła drzwi. Demski, nie otwierając oczu, uśmiechnął się i ruchem ręki dał znać, bym nachylił się ku niemu. Nachyliłem się. Długo milczał i wreszcie ledwo dosłyszalnym szeptem, z drżeniem przemówił:

— Na miłość Boską, zapłać jej pan za mieszkanie. Da Bóg, porachujemy się.

Nie miałem przy sobie pieniędzy, więc pobiegłem prędko do domu. W domu coś mnie zatrzymało: kawa, przygotowana przez ciocię, czy też coś w tym rodzaju, — nie pamiętam. Wróciłem do Demskiego już przed samym zachodem słońca. Pokoik jego tak jaskrawo był oświetlony pomarańczowemi promieniami zachodzącego słońca, że na kilka chwil musiałem zmrużyć oczy. Gdy otworzyłem je i zbliżyłem się do łóżka, pod kołdrą znalazłem już tylko trupa Demskiego w takiej samej pozycji, w jakiej pozostawiłem go jeszcze przy życiu: uśmiech ani na odrobinę nie zmienił się; oczy zamknięte, jak u śpiącego. Tak cicho i spokojnie umierają tylko święci, a Demski przecież stanowczo do nich należał. Złożyłem mu na piersiach jeszcze niezupełnie ostygłe jego dłonie, ucałowałem zimne czoło i nakryłem kołdrą; następnie odszukałem gospodynię, uregulowałem dług nieboszczyka, poprosiłem na mój koszt zająć się pogrzebem, a sam poszedłem po trumnę. Na trzeci dzień zaprosiłem księdza z kościoła Św. Stanisława, wynająłem konie, i przy pomocy stróża i woźnicy ustawiwszy ubogą trumnę na saniach, ruszyliśmy z Demskim w daleką drogę. Za trumną szedłem ja, ksiądz Posiada i mały służka kościelny. Ani jedna żebraczka nie towarzyszyła nam, a niemało spotkaliśmy ich po drodze. Te biedne darmozjady, jak głodne psy, węchem czują jałmużnę; nie miały nadziei pożywić się u nas i nie pomyliły się; nienawidzę tych wstrętnych handlarzy, spekulujących imieniem Chrystusowem.

Z cmentarza poprosiłem księdza do mieszkania zmarłego, nie poto, rozumie się, aby urządzić stypę, lecz dlatego, aby pokazać mu skromną bibljotekę Demskiego. Cała bibljoteka mieściła się w niedużej, ledwo zbitej skrzyni i składała się z 50-ciu zgórą tomów, przeważnie o treści historycznej i prawniczej w językach: greckim, łacińskim, niemieckim i francuskim. Uczony ksiądz z wielkiem zajęciem przeglądał klasyków greckich i rzymskich w bardzo skromnem wydaniu, a ja odkładałem tylko książki w języku francuskim. Dziwne, bo oprócz Lelewela i jednego małego tomiku Mickiewicza w najlichszem poznańskiem wydaniu, żadnej innej polskiej książki nie było. Czyżby on nie kochał swej rodzimej literatury? Nie, to jest niemożliwe. Gdy przejrzeliśmy już bibljotekę, ja zostawiłem sobie książki francuskie, a wszystkie pozostałe zaproponowałem księdzu. Poczciwy ksiądz nie chciał zgodzić się na to, aby taki skarb otrzymać darmo, więc zadeklarował, iż na swój koszt ufunduje nagrobek na mogile Demskiego. Ja ze swej strony zaproponowałem poniesienie kosztów nagrobka do spółki, i zaraz na miejscu określiliśmy rozmiary i format nagrobka i ułożylimy napis. Napis brzmiał:

„L e o n a r d D e m s k i, m o r t. a n n o 18...".

Załatwiwszy to wszystko i wziąwszy każdy swoją część spadku, rozstaliśmy się, jak starzy przyjaciele.

Dziwnem wydaje się jednak, — czyżby nieboszczyk Demski, nikogo do siebie nie przywiązał i sam nie zaprzyjaźnił się z nikim, oprócz mnie? W mieszkaniu jego nigdy nikogo nie spotykałem, ale gdy wychodziliśmy z nim na ulicę, często spotykaliśmy jego znajomych, którzy witali się z nim serdecznie, a niektórzy nawet ściskali jego dłoń. I wszystko to byli ludzie „porządni". Naprawdę, czyż tak zwany porządny człowiek zechce odwiedzić ubogiego pracownika w jego ponurej komórce? Smutne.

Biedni ci ludzie „porządni"!

Znaczenie uchwał krzemienieckich

W poprzednim numerze naszego pisma podaliśmy dokładny przebieg Wołyńskiego Zebrania Diecezjalnego.

Zaznaczaliśmy już nieraz, że zajmując się problemem ukraińskim w Polsce nie możemy, rzecz oczywistą, omijać b. ważnego odcinka życia religijnego tego społeczeństwa. Śledzimy tedy pilnie wydarzenia zarówno w cerkwi greckokatolickiej, jak i prawosławnej, do której należy druga połowa Ukraińców — obywateli polskich. Jeśli bardziej zwracamy

uwagę na wydarzenia w cerkwi prawosławnej w Polsce — tłumaczy się to tem, że życie tej cerkwi, mniej uporządkowane, bardziej zajmuje uwagę swojemi nieraz burzliwemi przejawami, stąd też często odbija się głośnem echem nietylko w prasie społeczeństw bezpośrednio zainteresowanych lecz i w prasie polskiej, nawet katolickiej. Przy każdej ocenie poszczególnych zjawisk omawianego życia cerkiewnego zachowujemy ścisłą objektywność wyznaniową. Obchodzi bowiem nas w tej materji jedynie strona narodowościowa, względnie polityczna zagadnień wynikających w Cerkwi.

Z tem kryterjum podchodzimy również do oceny niedawno odbytego Zebrania djecezji prawosławnej wołyńskiej w Krzemieńcu. Pragniemy bliżej omówić polityczne znaczenie uchwał krzemienieckich, aby wyjaśnić zmiany dokonywujące się ostatnio w łonie Cerkwi Prawosławnej w Polsce.

Zgóry powiemy: *znaczenie wymienionych uchwał jest b. ważne i dalekosiężne.* Wołyńskie zebranie djecezjalne 29-30 stycznia zamyka pierwszy okres rozwoju stosunków wewnętrzno-cerkiewnych, który rozpoczął się od chwili objęcia przez władze polskie Wołynia, a który charakteryzuje się walką autochtonicznej, ukraińskiej rzeszy wiernych prawosławnych z hierarchją rosyjską i częścią duchowieństwa o wychowaniu rosyjskiem — *o unarodowienie wewnętrznego życia cerkiewnego.* Walka u ukrainizację cerkwi prawosławnej na Wołyniu oraz na innych terenach b. zaboru rosyjskiego zamieszkałych przez Ukraińców posiada już swoją długą i barwną historję, przybierała ona różne formy i siły natężenia, miała swoje fale podniesienia i chwilowego spadku, nigdy jednak w ciągu ostatnich 15 lat nie zanikała zupełnie, przeciwnie, coraz bardziej przybierała na sile i systematyczności.

Już w 1921-22 r. wołyńska władza djecezjalna, pod naporem żądań wiernych ukraińskich, zaaprobowała przekłady ksiąg cerkiewno-liturgicznych na język ukraiński, dokonane przez prof. I. Ohijenkę dla użytku cerkiewnego.

Wołyńskie Zebranie djecezjalne 3-10 października 1921 r. uchwaliło przejście z języka cerkiewno-słowiańskiego na język ukraiński. Również Synod Cerkwi Prawosławnej uchwałą z dn. 9 września 1924 r. postanowił dopuścić język ukraiński do użytku cerkiewnego w parafjach, gdzie tego wymagają miejscowe warunki, również polecił duchowieństwu wygłaszanie kazań i nauk w języku ukraińskim.

Jednak postanowienia powyższe, o ile chodzi o stanowisko do nich hierarchji wyższej, były do pewnego stopnia wymuszone, były z jej strony ustępstwem na rzecz czasu i okoliczności, nie wypływały z własnego przekonania tej hierarchji, gdyż jak się w praktyce okazało, te uchwały Zebrania Wołyńskiego i postanowienia synodalne były zwalczane zarówno z góry — przez zwierzchność cerkiewną, jak i przez znaczną część zrusyfikowanego kleru niższego, pozostającego pod wpływami kół rosyjskich, które ogłosiły wojnę na śmierć i życie ukrainizacji.

Dookoła więc ukrainizacji życia cerkiewnego na terenach ukraińskich b. zaboru rosyjskiego rozgorzała się zacięta walka, podsycana często z zewnątrz przez emigrację rosyjską. Rosjanie znaleźli mocne oparcie oczywiście w Metropolji, gdyż byli oni tutaj panami sytuacji, objąwszy wszystkie stanowiska decydujące zarówno w Synodzie jak w konsystorzach djecezjalnych.

Ukraińcy — należy to przyznać — wytrwale prowadzili walkę o swe posulaty. Pozycja ich jednak była słaba, gdyż nie mieli żadnego oparcia w wyższej hierarchji, a wprost przeciwnie. Zainicjowany w 1926 r. ukraiński zjazd prawosławno-cerkiewny, spoczątku w porozumieniu z hierachją, doszedł do skutku 5 czerwca 1927 r., ale już bez udziału duchowieństwa, gdyż 26 lutego tegoż roku, władza cierkiewna zabroniła duchownym brać udział w tym zjeździe. Osiemset osób uczestniczących w zjeździe cierkiewnym ukraińskim w Łucku, z tego 515 pełnomocników parafij, wymownie świadczy o zainteresowaniu się zjazdem i sprawą ukrainizacji. Łucki zjazd znowu podnosi te same postulaty ukrainizacji cerkwi, wysuwa żądanie zwołania Soboru Cerkwi Prawosławnej w Polsce oraz przeprowadzenia w zarządzie cerkiewnym zasad soborowości. Walka na tle realizacji tych postulatów skończyła się wyklęciem przywódcy zjazdu łuckiego dra A. Riczyńskiego i rozbiciem się po jakimś czasie i na pewien okres zorganizowanej akcji ukraińskiej. Rozbiła się jednolita dotąd reprezentacja interesów cerkiewno-ukraińskich przez rozbicie polityczne wewnętrznego życia ukraińskiego. Miarą jedności ukraińskiej w pierwszym etapie walki o ukrainizację może służyć fakt, że czynny udział w nawskroś cerkiewnym zjeździe łuckim w 1927 r. brali członkowie Selrobu, wówczas co prawda, o ile chodzi o Wołyń czy Chełmszczyznę, narodowego, gdyż składał się przeważnie z b. członków narodowego Selanśkiego Sojuzu.

Z postępowaniem wewnętrznego rozbicia życia ukraińskiego upadła również i koncentracyjna akcja ukrainizacyjno-cerkiewna. Część przywódców prawosławno-cerkiewnych, po nieudanej walce z rosyjskiemi wpływami cerkiewnemi, zaczęła szukać oparcia we Lwowie o tamtejsze partje polityczne oraz o prasę. Był to sojusz nienaturalny o tyle, że Ukraińcy galicyjscy są katolikami, a większość ich zorganizowana w UNDO i katolickich organizacjach opiera się właśnie o kler katolicki i z przekonania broni pozycyj katolicyzmu w ukraińskości. Jakiś czas ukrińska prasa galicyjska zachowywała jednak naogół neutralną pozycję wyznaniową, akcentując jedynie momenty narodowe w wydarzeniach prawosławno-cerkiewnych. Skoro jednak z zupełnem osłabieniem a ostatnio nawet zanikiem ukraińskiego życia politycznego na terenach b. zaboru rosyjskiego ukraińska prasa galicyjska zaczęła wygrywać wydarzenia i rozdźwięki w życiu prawosławnem w celach zupełnie niedwuznacznych — preponderacji unji w ukraińskiem życiu narodowem, co zrażało Ukraińców prawosławnych, którzy nie mogą pogodzić się z twierdzeniem powszechnej niemal opinji w Galicji, że prawosławie jest wyznaniem rosyjskiem.

W tych warunkach mentalności regjonalnej i niedociągnięć wewnętrzno-dzielnicowych zaczyna się znowu odradzać samodzielna myśl Ukraińców prawosławnych na właściwym terenie. Siedliskiem tej myśli staje się znowu Łuck. Powstaje tu T-wo im. metropolity Piotra Mohyły, które powoli zaczyna nanowo skupiać dokoła siebie rozproszone cerkiewne siły ukraińskie. Działacze tego T-wa, na czele z jednym z przywódców zjazdu łuckiego prof. I. Własowśkim, wszczynają nową akcję, zmierzającą do realizacji postulatów ukraińskich w życiu cerkwi. Na ten raz ograniczają się oni do porządkowania spraw djecezji wołyńskiej, największej w całej Metropolji prawosławnej w Polsce, głosząc zarazem zasadę soborowości w zarządzie cerkiewnym oraz domagając się zwołania Soboru Cerkwi Prawosławnej, celem unormowania na nowych podstawach całego życia cerkiewnego w Państwie.

Praca T-wa im. Piotra Mohyły, prowadzona systematycznie i bez hałasu, dała Ukraińcom prawosławnym znaczne sukcesy. Należy to przyznać objektywnie, pomimo częstych cierpkich uwag pod adresem tego T-wa czynionych przez ukraińską partyjną prasę galicyjską, która w sprawach prawosławnych, jak i wogóle ukraińskich b. zaboru rosyjskiego, nie grzeszy wiedzą i objektywnością.

T-wo im. Piotra Mohyły ozdrowiło ukraińską politykę prawosławno-cerkiewną przez to, że oderwało ją od obcego wyznaniowo Lwowa, który usiłował i na tym odcinku narzucić Ukraińcom prawosławnym swą wolę, przez co wprowadzał dezorjentację i osłabienie pozycyj ukraińskich w prawosławiu. Usiłowanie UNDO prowadzenia tej polityki prawosławno-cerkiewnej przez jedynego swego posła prawosławne-

go, partji nawskroś katolickiej, opierającej się o kler gr.-katolicki w Galicji i nie mającej oparcia na terenach b. zaboru rosyjskiego, spełzły na niczem i doprowadziły jedynie do pewnego rozbicia konfesyjnego na terenie. Jednak wysiłki działaczy z terenu doprowadziły wkońcu do konsolidacji prawosławnych Ukraińców, co znalazło swój wyraz w ostatnich uchwałach Wołyńskiego Zebrania djecezjalnego.

Znaczenie uchwał krzemienieckich polega na tem, że znamionują one przedewszystkiem koniec rozbcia prawosławnych Ukraińców na terenie ich polityki narodowej na tym odcinku. A że odcinek ten jest istotnie ważny, świadczy o tem olbrzymie zainteresowanie i samem Zebraniem i jego uchwałami olbrzymiej większości mieszkańców Wołynia i innych terenów zamieszkanych przez Ukraińców prawosławnych. Rzeczy omawiane na Zebraniu krzemienieckiem naprawdę są głęboko przeżywane i na wsi i w miastach kresowych.

Zupełnie ukraiński charakter Zebrania krzemienieckiego z formy i treści nie był przypadkowym: jest to rezultat konsekwentnej pracy ukraińskich prawosławnych działaczy cerkiewnych od szeregu lat, a szczególnie jest rezultatem sukcesów, które osiągnęli prawosławni Ukraińcy Wołynia w ostatnich kilku latach. Do nich należy nominacja Ukraińca na biskupa-sufragana łuckiego (Polikarpa Sikorśkiego), nominacja na ordynarjusza wołyńskiego Aleksandra Gromadśkiego, nominacja na sekretarza konsystorza wołyńskiego prof. I. Własowśkiego oraz zwolnienie zawziętych rusyfikatorów z wpływowych stanowisk członków konsystorza wołyńskiego.

Dopiero po tych mozolnie zdobytych pozycjach prawosławni Ukraińcy Wołynia mogli uzyskać i samo zwołanie Zebrania djecezjalnego, od lat nie zwoływanego i zapewnić sobie jego skład oraz jego znamienne i dalekosiężne uchwały.

Ukraińska polityka prawosławno-cerkiewna, po pewnym okresie jej osłabienia naskutek wewnętrznego rozgardjaszu politycznego, wróciła zdecydowanie na właściwy grunt i trafiła znowu do powołanych rąk — samych prawosławnych. Odnosi się tedy wrażenie, że odtąd uniknie ona rozbicia nazewnątrz oraz nadmiaru niewłaściwych wpływów polityczno-partyjnych, lub obco-wyznaniowych.

Moment konsolidacji ukraińskiej myśli prawosławnej w Polsce znamionuje nowy etap jej rozwoju na niewątpliwie zdrowych, bo własnych pozycjach. Jest rzeczą dziś oczywistą, że rosyjski kierunek cerkiewny na Wołyniu po 15 latach zagorzałej walki dwuch zmagających się prądów — załamał się. Ideowo został on już zwyciężony, jednak daleka jest jeszcze droga do jego wykorzenienia i unicestwienia. Walka dwuch obozów na omawianym terenie trwać będzie dalej, choć już w zmienionych radykalnie warunkach, albowiem Ukraińcy na Wołyniu zdobyli ważne decydujące pozycje dla walki o swe postulaty, pozycje, których przed laty nie posiadali, opierając się jedynie na nastrojach, życzeniach masy wiernych i na zasadzie słuszności. Dziś, choć z dużym wysiłkiem, uzyskali realną broń w postaci stanowisk i ustępstw władzy hierarchicznej. Niewątpliwie też zdobywają dla siebie w tym względzie i stanowisko władzy, o ile ona z rzeczami cerkiewnemi ma styczność.

Znaczenie uchwał krzemienieckich wykracza poza granice djecezji Wołyńskiej, gdyż stanowi ona perłę w mitrze Głowy Cerkwi Prawosławnej w Polsce i stanem swego życia najdobitniej wpływa na rozwój życia w całym tym kościele.

Wiele rzeczy wskazuje na to, że i na terenie innych djecezyj dojdzie do dużych zmian, wymaganych przez samo życie, a krzemienieckie uchwały, zdaje się, staną się dla nich zachętą. Zatem powoli, po wielu latach, w Cerkwi Prawosławnej w Polsce, która odziedziczyła ciężki spadek po caracie rosyjskim, dochodzą do głosu autochtoni a wraz z tem następuje powoli odrodzenie życia prawosławnego na zdrowych, rodzimych podstawach.

W najbliższych numerach „B. P.-U." ukażą się art. p. Stanisława Łosia, dr. Włodzimierza Kubijowicza, K. Żachowskiego, oraz dr. Włodzimierza Talko.

Wśród książek

W a s y l S o f r o n i w — Łypnewa otruta ta inszi opowidannia, Lwiw 1934, str. 128.

„*Łypnewa otruta*" („Trucizna lipcowa") jest to zbiór nowel pisarza, wyróżnionego na ostatnim konkursie lwowskiego „*T-wa Pyśmennykiw i Żurnalistiw*". W. Sofroniw nie jest nowicjuszem w literaturze i w żadnym razie nie może być podciągnięty pod często nadużywane określenie „młody". Wyrobiony język, nietradycyjna oszczędność słowa, elastyczna zwartość zdania i równość stylu — wszystko to przemawia za tem, że autor ma za sobą dobrą szkołę (Maupassant — przedewszystkiem). Szkoła ta widocznie zaciążyła także na tematyce utworów, która jest prawie „międzynarodowa". Z jednakowem powodzeniem nowele te mogły się ukazać w każdej innej literaturze na zachód od Lwowa.

Właśnie, książka W. Sofronowa może być dobrym argumentem do twierdzenia, że szkoła, nawet najlepsza, jeszcze nie jest wszystkiem dla pisarza. Niezbędne są głębsze, wewnętrzne czynniki ażeby utwór literacki został dziełem sztuki. Niestety, jeżeliby można było zmierzyć „temperaturę" tych utworów, zobaczylibyśmy, że jest ona aż nadto... normalna. Toteż „*Łypnewa otruta*", pozostając wartościową książką w systemacie codzienności literackiej i wcale kulturalną lekturą dla czytelnika, może właśnie dzięki swej „międzynarodowości", nie przekroczy granic środowiska, w którem się zjawiła.

A szkoda...

*

A l m a n a c h u k r a j i n ś k y c h k a t o ł y c k i c h b o h o s ł o w i w, 1934, u Lwowi, str. 139 + ilustracje.

Z Okazji 150-ej rocznicy istnienia gr.-kat. Seminarjum Duchownego we Lwowie oraz 35-ej rocznicy istnienia przy niej Czytelni Teologów — kółko literackie Seminarjum wydało księgę pamiątkową, na treść której złożyły się beletrystyka, wspomnienia i artykuły obecnych i byłych wychowanków tej zasłużonej szkoły. Nie w dziale beletrystyki, zresztą — w swej swoistości — całkiem poprawnej, leży punkt ciężkości almanachu. O wiele szersze znaczenie ma dział wspomnień, zwłaszcza byłych wychowanków Seminarjum. Jestto cenny przyczynek dla historyka gr.-kat. Seminarjum lwowskiego, jak również dla historyka wogóle.

Naogół, treść almanachu składa się na piękną i pożyteczną całość.

*

M. M u c h y n— Drahomanow bez masky, widbytka z „*Wistnyka*", str. 55, rok nie zaznaczony.

Krytyczny stosunek do Drahomanowa zaznaczył się jeszcze za życia tego najwpływowszego i, może, najfatalniejszego działacza na terenie Ukrainy ostatnich dziesięcioleci XIX st.

Typowy produkt pozytywizmu i kapłan „naukowości”, prawie zupełnie pozbawiony jaźni narodowej i świadomy rusofil *(gente Ukrainus natione Russus* — jak mawiał o nim Franko) wzbudzał Drahomanow nieufność u takiego patrjoty, jak Konyśkyj, bądź u takiego uczonego, jak Wł. Antonowicz. Lecz mimo to, mimo późniejszego (1908 r.) nawet „buntu” Franki, postać Drahomanowa, kanonizowana przez ogół ziomków za życia, pozostawała uświęconem „tabu” po jego śmierci w najbardziej odpowiedzialnej dobie historji Ukrainy.

Systematyczną rewizję *dziedzictwa* ideowego po Drahomanowie rozpoczął dopero D. Doncow jeszcze przed wojną światową w „Ukr. Żiżni” (miesięcznik, wydawany w języku rosyjskim przez ś. p. S. Petlurę), później w szeregu broszur, wreszcie w książkach i artykułach „Lit.-Nauk. Wistnyka” (obecnie „Wistnyka”). Nie była to sprawa łatwa. „Drahomanowszczyzna” i kult Drahomanowa zbyt głęboko obciążały starsze pokolenie inteligencji ukraińskiej. Ale rewizja „drahomanowszczyzny”, przeprowadzona przez Doncowa, poważnie zachwiała „drahomanowszczyznę” starszego pokolenia i uchroniła przed nią pokolenie młodsze.

Jeden z przedstawicieli tego pokolenia, krytyk-publicysta M. Muchyn, niejako podsumowując rezultaty dotychczasowej akcji rewizjonistycznej, poszedł dalej i podjął się analizy *samego* Drahomanowa jako człowieka i działacza. Broszura jego jest „odbronzowywaniem” w całem tego słowa znaczeniu nielitościwem i w pewnym stopniu, zgryźliwo-złośliwem. Obraz narysowany przez Muchyna i — co jest warte specjalnego podkreślenia, — udokumentowany, istotnie wygląda okropnie i odpychająco. Toteż broszura ta wywołała wielkie rozgoryczenie wśród liberalno-radykalnego odłamu starszego pokolenia ukraińskiego.

Ale trudno brać to za złe autorowi, przedstawicielowi po-wojennej i po-rewolucyjnej generacji ukraińskiej, która tak tragicznie odczuła wszystkie skutki drahomanowszczyzny.

n. Zrouia ...

M. H a l i j — B. N o w y ć k y j — Het' masku! Nacionalna polityka na rad. Ukrajini w świtli dokumentiw, 1934, Lwiw-Praha, str. 128.

Cała wartość tej książki polega na olbrzymim materjale sowieckim, dotyczącym polityki narodowościowej w U. S. S. R., starannie opracownaym i usystematyzowanym przez autorów. Albowiem sprawy, którym książka została poświęcona, są oddawna znane dla każdego, kto się tem interesował, więc nie stanowią żadnej rewelacji.

Z przedmowy, z tonu książki, z tenoru jej lirycznych ustępów, wynika jednak, że polityka narodowościowa Sowietów na terenie Ukrainy w roku 1933-34 — była rewelacją dla *autorów książki.* W przedmowie p. Halija, datowanej „w maju 1934 r.” m. in. czytamy:

„Książka ta zjawia się po długim okresie wielomiesięcznych rozmyślań... Nie zadowalały mnie głuche plotki poszczególnych ludzi ani enuncjacje oficjalne prasy sowieckiej. Nie mogłem bowiem uwierzyć (sic!), że w Ukrainie całe wsie przymierają głodem, że Chwylowyj przeszedł na służbę do faszyzmu zachodniego, że mój szkolny kolega Fed' Łałaszczuk był ajentem francuskim, mając zaledwie 18 lat, a Skrypnyk po 40 latach działalności rewolucyjnej przeszedł do obozu kontrrewolucji... Starałem się więc zanalizować przyczyny tych zjawisk, wyjaśnić rzeczywistość... W archiwach i bibljotekach czytałem wydania sowieckie... Wgłębiałem się w studja i każdy dzień tych studjów potęgował moje przerażenie. Studja dokumentów otworzyły przedemną całą otchłań cierpień mego narodu” (Str. 3—4).

Z przytoczonego ustępu widzimy, że autorowie należeli do tych warstw czy grup ukraińskich, którzy *wierzyli* w rewolucję sowiecką. Dopiero ciężką drogą i z niemałym opóźnieniem doszły te grupy do rozczarowania i tragicznego poznania rzeczywistości. Pewna naiwność tej książki świadczy o tem, że chyba najpóźniej doszli do poznania rzeczywistości sami jej autorowie, Ukraińcy bardzo rzadkiego obecnie typu. Ale, właśnie, dzięki naiwności i szczerości autorów, książka ich, ten zbiór dokumentów sowieckich, będzie stanowiła dla przyszłego historyka niezmiernie cenny „dokument ludzki”.

K.

VARIA

„Książę kozacki“

Epizod, który niżej podamy choć może nie posiada żadnego głębszego znaczenia, nie był bynajmniej faktem zupełnie sporadycznym — podobne fakty wydarzyły się w tym czasie kilkakrotnie, a zbadanie ich stanowić będzie ciekawy przyczynek do ukraińsko-polskich stosunków w XVIII wieku, i do niezbyt dotychczas znanego objawu istnienia wówczas pewnej świadomości ukraińskiej i promieniowania tej świadomości na żywioły swem pochodzenem z Ukrainą nie związane.

Rodzina Jabłonowskich pochodziła z Mazowsza, ale osiedlona była na Ukrainie, gdzie posiadała rozległe dobra. Z rodziny tej pochodził Stanisław Jabłonowski, słynny hetman wielki koronny i wojewoda ruski. Jego syn Józef Aleksander, wojewoda nowogrodzki, był znanym mecenasem nauk i założycielem fundacji „Societas Jablonowiana“ w Lipsku.

Jednym z synów Józefa Aleksandra był August Dobrogost. August *Dobrogost* książe Jabłonowski, za młodu, wyjechał za granicę na studja i wziął ze sobą na towarzysza młodego Kozaka Stepana Matuszynenkę. Zagranicą młody książe zbliżył się bardzo do swego towarzysza, który zaczął opowiadać mu o Ukrainie, której młody książe prawie że nie znał. Swemi opowieściami, przedstawieniem obrazu niesprawiedliwości stosunków na Ukrainie i niedoli ukraińskiego chłopstwa Matuszynenko tak wzruszył młodego księcia, że ten zapałał chęcią jakiegoś zadośćuczynienia za wszystkie przewiny swej klasy.

Gdy książe August Dobrogost wrócił do kraju, był tak oczarowany swoją posiadłością, że za żadną cenę nie chciał już opuścić Ukrainy. Został w Steblowie, swej posiadłości, gdzie wspólnie z Matuszynenką, zaczął realizować poczęte zagranicą marzenia. Z ludności miejscowej uformował oddział Kozaków, którymi się otaczał i nad którymi komendę sprawował jego wierny druh Matuszynenko. W roku 1788 książe Dobrogost zrzucił strój noszony przez szlachtę i przybrał zwykłą świtkę kozacką i baranią czapę.

Z kolei „kozacki książe“ — bo tak go zwała okoliczna szlachta, nie rozumiejąca zupełnie podniet jego postępowania a odczuwająca noszenie się po kozacku młodego księcia jako ujmę dla swego rodu, i naśmiewająca się z tych wszystkich

zewnętrznych stron jego „ukrainofilstwa“ — przystępować zaczął do realizowania społecznych przesłanek swego programu. Majątek swój zamienił na gminę kozacką, tworząc rodzaj wspólnoty. Część ludności przeznaczył do pracy na roli, a część spisał w regestr. Ludność regestrowa nie odrabiała pańszczyzny, ale służyła w oddziale. Oddział liczył 500 głów.

Książe przebywał wciąż ze swymi Kozakami, z nimi razem jadł, z nimi razem mieszkał w zwykłej chałupie. Wieczory spędzano zwykle razem na zabawie, przy tańcach, przy „kazkach“, i opowieściach.

W roku 1788 pragnąc zademonstrować łączność ze swym ludem książe August Dobrogost Jabłonowski przyjął obrządek wschodni. Dla tego obrządku wybudował klasztor w okolicach Łysianki; podpisywał się „Awkust Mykoła, kniaź“.

Po upadku Rzeczypospolitej, Rosja przyniosła nowe przepisy. Kozacki oddział rozwiązano, a lud przemocą znowu do pańszczyzny zmuszono. Książe tak się tą niedolą swego kozactwa przejął, że zgryzotą tknięty usunął się, zaczął pić — wreszcie, w ubogiej chatce kozackiej przy kilku wiernych kozakach, teraz do pańszczyzny zapędzonych, zmarł ten „książe kozacki“, ze swemi ideami będący anarchronizmem na tle swej epoki i swego otoczenia, niby fantasta a właściwie genjalny prekursor idei, które jeszcze wtedy nie przyszły, nie zrozumiany przez współczesnych i potomnych.

J. R.

Prasa ukraińska w Galicji i na Wołyniu w 1934 r

Pod tym tytułem w tygodniku „*Nowa Zorja*" (Nr. 8) znajdujemy interesujący artykuł o stanie prasy ukraińskiej w Polsce. Autor wylicza wszystkie wydawnictwa ukraińskie, wychodzące w Polsce w języku ukraińskim.

Z zestawienia wynika, że największa ilość wydawnictw ukraińskich w Polsceześrodkowuje się we Lwowie. Ukazują się tam mianowicie 22 czasopisma polityczne, 7 czasopism gospodarczych, 11 czasopism kulturalno-oświatowych, 4 czasopisma literackie, 11 — naukowych, 4 — religijne, 3 — zawodowe, 8 — dla młodzieży, 3 — poświęcone sprawom sportu, 2 — humorystyczne, 2 — autor nazywa „różnemi", a które ze względu na ich treść należałoby raczej zaliczyć do oświatowych. *Razem więc we Lwowie wychodzi 77 czasopism ukraińskich.* W tej masie wydawnictw są tylko dwa dzienniki: — „*Diło*" i „*Nowyj Czas*".

W Kołomyi, wychodzi 14 czasopism ukraińskich. W Stanisławowie — 6, w *Przemyślu* tylko 2. W Łucku — 5. W Warszawie ukazuje się 6 czasopism ukraińskich.

Ogółem w 1934 r. „*Nowa Zorja*" nalicza 125 czasopism ukraińskich w Polsce. Prócz tego 3 czasopisma — jedno we Lwowie, jedno w Horodence i jedno w Równem — ukazują się w dwuch językach: polskim i ukraińskim.

„Gdy porównamy tę liczbę z cyframi nprz. z lat 1928 i 1930—pisze „Nowa Zorja" — których liczba czasopism nie przekraczała 100, to przyjdziemy do wniosku, że prasa ukraińska w Polsce w 1934 r. *liczbowo wzrosła* (podkreślenie „N. Z."). Co się zaś tyczy terytorjalnego rozmieszczenia prasy ukraińskiej w Polsce ,to, jak wynika z przytoczonego wykazu, wychodzi ona prawie wyłącznie w Galicji, bo na 128 czasopism w języku ukraińskim w Polsce aż 115 ukazywało się w Galicji, a tylko 6 względnie 7 na Wołyniu".

O ile chodzi o perjodyczność, to prasa ukraińska w Polsce składa się głównie z tygodników, dwutygodników i miesięczników. Tylko dwa czasopisma ukazują się codziennie, dwa zaś — dwa razy na tydzień. Pod względem poglądów olbrzymia ilość prasy ukraińskiej na ziemiach ukraińskich w Polsce stała w 1934 r. na ukraińskim gruncie narodowym, tylko 4 czasopisma, które wydają moskwofile, choć i wychodziły w języku ukraińskim (bardzo złym!), stały na stanowisku negacji narodowej odrębności Ukraińców. Pod względem przynależności partyjnej prasa ukraińska w Polsce w 1934 r. reprezentowała następujące partje ukraińskie: Ukraińskie Narodowo - Demokratyczne Zjednoczenie (UNDO), Ukraińska Socjalistyczno - Radykalna Partja (USRP), Ukraińska Socjal - Demokratyczna Partja (USDP), Ukraińska Narodna Obnowa (UNO), Front Jedności Narodowej (FNE), Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Prócz tego posiadali swoje organy jeszcze: moskwofile, sowietofile, komuniści i Blok Bezp. Wsp. z Rządem. Należy tutaj zaznaczyć, że w 1934 r. organy OUN i sowietofilów przestały wychodzić: pierwszy zamknęła administracja, drugi zaś przestał wychodzić z przyczyn wiadomych.

Przy przeglądzie prasy ukraińskiej w Polsce zwraca uwagę *jej słabość* (podkreślenie „N. Z."). Słabość pod każdym względem — liczbowym, wysokości nakładu i in. W Galicji i na Wołyniu, prasa ukraińska *zaledwie wegetuje.* Albowiem nakład jej jest minimalny. Tylko kilka czasopism ukraińskich może pochwalić się nakładem, który przekracza 10 tysięcy egzemplarzy. Reszta posiada nakład od 1000 do 5000 egzemplarzy. Na sześć czy siedem miljonów Ukraińców w Polsce... Po drugie, — zwraca na siebie uwagę fakt, że wśród prasy ukraińskiej w Polsce dotychczas niema jeszcze katolickiego dziennika konserwatywnego.

Po trzecie — zupełny brak prasy ukraińskiej z dziedziny rzemiosła. Wreszcie „*Nowa Zorja*" stwierdza brak czasopisma ukraińskiego, wydawanego „*łacinką*" (podkreślenie „N. Z."), „przedewszystkiem dla łaciników ukraińskich (rzymsko-katolików — uwaga nasza) i tych Ukraińców wogóle, którzy nie znają cyrylicy, a tylko alfabet łaciński. Przecież jednych i drugich u nas jest wiele. Pod tym względem już dawno wyprzedzili nas Białorusini. Oni drukują nprz. czasopismo „*Bielaruskaja Krynica*" dwoma alfabetami: cyrylicą i łacinką. Najwyższy już czas pomyśleć o tem i nam" — nawołuje autor z „Nowej Zorji".

Zastanawiając się nad przyczynami słabości prasy ukraińskiej w Polsce, autor przychodzi do ciekawego wniosku.

„Niema wątpliwości, że istnienie prasy [illegible]-u-kopują stale od 1848 r. same administracje, ukraińskich organów prasowych w ten sposób, że w nadziei na zapłatę wysyłają gazety t. zw. płacącym zdołu („pislapłatnykam") lub i niepłacącym. W ten sposób tak zdemoralizowały czytelników, iż nawet zamożni ludzie latami nie płacą prenumeraty a gdy im wreszcie wstrzymają wysyłanie gazety, to obrażają się na redakcję i administrację. Z tej samej przyczyny wytworzył się specjalny typ spekulantów, którzy wypisują t. zw. numery okazowe i otrzymują pismo latami a grosza za nie nie płacą".

„*Nowa Zorja*" nie porusza innych bolączek prasy ukraińskiej dotyczących treści i aktualności, które stanowią główną przyczynę interesowania się czytelników ukraińskich obcą prasą codzienną. Te kwestje ostatnio poruszane są na łamach innych organów ukraińskich, jak nprz. „*Nowyj Czas*". Do tego tematu jeszcze powrócimy.

Głosy prasy ukraińskiej

„*Diło*“ (Nr. 34) w art. „*Chroń nas Boże od przyjaciół*“ omawia kwestję poruszania ukraińskich tematów w prasie polskiej.

„Poziom publicystyki polskiej, która dotyka tematów ukraińskich, za ostatnie kilka lat niewątpliwie znacznie się podniósł. Z niedawnej dyskusji prasy endeckiej widać, że

nawet polscy endecy starają się podciągnąć do metody politycznego podejścia do problemu ukraińskiego, czego przedtem nigdy nie czynili, a brak wiadomości o sprawach ukraińskich starają się maskować teorjami pseudo-naukowemi".

„Cała t. zw. kurjerkowa publicystyka kurczy się, natomiast na widnokręgu ukazali się publicyści, których światopogląd polityczny skrystalizował się wśród studjów ukrainistyki i historji Polski oraz którzy opierają swe publikacje na znajomości faktów i żywem bezpośredniem kontakcie ze światem ukraińskim".

„Akademicko-suchy, że tak powiemy, gabinetowy charakter noszą wydawnictwa warszawskiego „Instytutu Badań Spraw Narodowościowych", zupełnie inny charakter posiadają publikacje W. Bączkowskiego, Adolfa i Aleksandra Bocheńskich, St. Łosia, poniekąd Pogorowskiego, — o potrzebie rewizji kanonów szkoły historycznej Kubali walczy Olgierd Górka, — lecz wszyscy oni razem uznają jedną zasadę: wiedzę".

Stwierdzając dalej, że poglądy wymienionych publicystów polskich „bynajmniej nie pokrywają się z poglądami ukraińskiemi", „Diło" wszakże uważa ich pracę i metodę podejścia do rzeczy za zjawisko „bezwarunkowo pozytywne".

Zgrzytem w tem zjawisku pozytywnem wyłonienia się na terenie publicystyki polskiej prawdziwych znawców życia ukraińskiego — są wystąpienia takich sejmowych działaczy jak pp.: Zdzisław Stroński, ks. Szydelski, lub pos. Sanajca.

Daje się zaobserwować pisze „Diło", również nowe zjawisko.

„Zjawienie się prawdziwych fachowców, którzy protestują przeciwko nazwy „ukrainofilów", nazywając się „ukrainistami", — wywołało pojawienie się ludzi „wszechwiedzących", którzy gdzieś coś przeczytali, z kimś trochę pomówili... i wierzą, że są już kompetentni i mogą pretendować do roli „speców" od spraw ukraińskich. Dostają jakiejś ukrainomanji w tem rozumieniu, że uważają siebie za powołanych do pisania i mówienia jedynie o Ukraińcach: nazewnątrz przejawia się to głównie w grafomanji, którą ma tem łatwiejsze pole, ponieważ tematy ukraińskie obecnie są „modne".

Wśród tych „wszechwiedzących", „których ignorancja konkuruje z tupetem" *„Diło"* wymienia Jana Bobrzyńskiego z Warszawy, zgóry ostrzegając aby nie mieszać go z Bobrzyńskim znanym uczonym, b. namiestnikiem galicyjskim, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

„Rzeczy, które ten „spec", chorujący na jakiś staro-szlachecki „furor ukrainicus", wypisuje w swoim organie „Nasza Przyszłość", — przechodzą granice fantazji ludzkiej. Jest to tak niski poziom pisaniny w której ignorancja przeplata się ze złośliwością, że my z temi głupstwami nawet nie dyskutujemy, tak samo jak nie polemizujemy z różnemi brukowcami".

W dalszym ciągu omawianego artykułu znajdujemy krytyczne uwagi pod adresem p. H. I. Łubienskiego.

Ze świata i z kraju

ZIEMIA CZERWIEŃSKA.

Pod tym tytułem Polskie T-wo Historyczne we Lwowie zacznie wydawać kwartalnik, który będzie zamieszczał studja samodzielne, przeglądy stanu nauki, artykuły okolicznościowe, krytyczne omówienia podstawowych publikacyj polskich i obcych, źródła najistotniejsze i krótkie, przyczynki, i t. p. Słowem, organ będzie poświęcony dziejom i kulturze Ziemi Czerwieńskiej. Charakter czasopisma ma być naukowy z uwzględnieniem przedewszystkiem zagadnień naukowych aktualnych dla teraźniejszości. Znajdzie tam więc miejsce przedewszystkiem historja polityczna z równoczesnem uwzględnieniem innych działów nauki, jak historja kultury, sztuki, oświaty, gospodarstwa, kościoła, prawa i t. p.

Do stałego współpracownictwa w „Ziemi Czerwieńskiej" zaproszono szereg wybitnych ukraińskich sił naukowych, co niewątpliwie przyczyni się do wszechstronnego oświetlenia obranych tematów.

SKÓRNICZY PRZEMYSŁ SPÓŁDZIELCZY.

Od sierpnia ub. r. „Centrosojuz" rozpoczął organizację obrotu skórami. Gdy obrót tym surowcem dojdzie do sumy miljona złotych, Centrosojuz zamierza założyć własną garbarnię spółdzielczą, która przerabiałaby odpowiednią ilość skór pierwszorzędnej jakości. Rozwój takiej garbarni ma wszelkie widoki powodzenia ze względu na duże zapotrzebowanie towaru skórniczego przez zorganizowanych w spółdzielniach konsumentów ukraińskich. *(„Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys"* Nr. 4).

GROŹNE SYMPTOMATY W SPÓŁDZIELCZOŚCI.

Ostatni zeszyt miesięcznika społeczno-ekonomicznego *„Kooperatywna Respublyka"* (Nr. 2 luty 1935 r.) przynosi charakterystyczny artykuł wstępny na temat obecnej sytuacji spółdzielni ukraińskich p. t. *„Niebezpieczeństwo wzrasta"*.

„Przeglądy stanu spółdzielni gopodarczo-spożywczych w poszczególnych rejonach, drukowane w Hosp. Koop. Czasopiśmie świadczą o tem, że nowa bolączka udzielania kredytu nie jest tylko jakiemś lokalnem zjawiskiem. Choroba ta szerzy się w całym kraju. Jest to oczywisty rezultat małej energji samego społeczeństwa spółdzielczego, jak również spółdz. instruktorów i rewizorów w zwalczaniu systemu sprzedawania towarów na kredyt. Na wszystkich kierownikach ruchu spółdzielczego ciąży duża odpowiedzialność za losy spółdzielczości, której zagraża ruina, gdy zabroniona obecnie sprzedaż na kredyt będzie sankcjonowana przez nową praktykę. Już kilka razy stwierdzaliśmy na tem miejscu brak antykredytowego nastawienia płynącego z przekonania nietylko niższych, lecz nawet wyższych działaczy spółdzielczych. Ma to swój oddźwięk i paraliżuje akcję".

NADZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE RSUK.

Dn. 26 lutego r. b. odbędzie się we Lwowie nadzwyczajne Walne Zebranie Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich. Tematem obrad będzie nowy statut Związku opracowany stosownie do nowych przepisów spółdzielczych i życzeń prezesa Państwowej Rady Spółdzielczej. Również wobec zgłoszenia dymisji całego składu Rady Nadzorczej RSUK zostanie obrana nowa Rada Nadzorcza Związku.

ODEZWA MISJI PRAWOSŁAWNEJ NA ŁEMKOWSZCZYŹNIE.

Prawosławna misja na Łemkowszczyźnie zwróciła się do wszystkich księży prawosławnych w Polsce, jak również do działaczy prawosławnych Rosjan z odezwą, w której stwierdza, że „w Galicji obecnie powróciło na prawosławie 50 wsi i miast, w tem 48 na Łemkowszczyźnie", oraz, że „sprawa

misji prawosławnej na Łemkowszczyźnie — to sprawa o wielkiem znaczeniu dla całego narodu rosyjskiego. Podczas gdy do Rosjan odnoszą się wszędzie z pewną pogardą, ludność Łemkowszczyzny wysoko podniosła sztandar rosyjski i nie bacząc na knowania wrogów, głosi swą przynależność do narodu rosyjskiego i świętej wiary prawosławnej, porzucając jednocześnie katolicyzm, narzucony jej po unji brzeskiej". Wobec powyższego misja prawosławna na Łemkowszczyźnie „błaga wszystkich Rosjan, dla których sprawa prawosławia i odrodzenia Narodu rosyjskiego jest ściśle złączona", o udzielenie poparcia materjalnego. Pod odezwą podpisany jest ks. Grzegorz Pawłyszyn, b. redaktor „Słowa" metropolitalnego. (WU).

FRONDA W ŁONIE PARTJI SOCJALISTYCZNO-RADYKALNEJ.

W szeregach UPSR w ostatnich czasach daje się zauważyć opozycja przeciwko zarządowi głównemu partji. Nazewnątrz daje temu wyraz „*Hołos Pokuttia*", dwutygodnik kołomyjski (Nr. 3), który ostro atakuje zarząd główny ukraińskich socjalistów radykałów za współpracę z grupami „farzystowsko-klerykalnemi" „wbrew interesom ukraińskich pracujących mas włościańskich".

ORGAN TROCKISTÓW WE LWOWIE.

„*Nowe Seło*" (Nr. 5) komunkiuje, że we Lwowie wkrótce ma ukazać się organ trockistów, wydawany w języku ukraińskim. Pismo ukraińskie traktuje zamierzone przedsięwzięcie bolszewickie jako nowe posunięcie Żydów, dążących do rozkładu społeczeństwa ukraińskiego pod płaszczykiem zbankrutowanego komunizmu, który stracił grunt w masach ukraińskich. „*Nowe Seło*" nawołuje do bojkotu nowego pisma i zwalczania akcji rozkładowej.

O UKRAIŃCACH W AMERYCE.

„Diło" z daty 11 stycznia zamieszcza artykuł swego korespondenta amerykańskiego dra Semena Demydczuka. Autor artykułu stwierdza, że amerykanizacja Ukraińców w Ameryce postępuje w szybkiem tempie, aczkolwiek Ukraińcy pamiętają jeszcze o swej starej ojczyźnie. Jednakże wbrew woli nawet najbardziej zawziętych patrjotów powstaje tu osobna gałąź narodu ukraińskiego: Ukraina amerykańska. Ukraina amerykańska jest częścią duchową Ukrainy, lecz bez swego terytorjum. Nie jest ona podobna ani do ukraińskich kolonij w Europie poza terytorjum ojczystem,które są tylko gromadami emigranckiemi, ani do Ukrainy brazylijskiej i kanadyjskiej, które są częściami duchowemi Ukrainy ze swojem własnem terytorjum. Ukraina amerykańska przestała być już emigracją, lecz nie posiadając własnego terytorjum, istnieje nadal i kontynuuje swe życie, przekazując ideały młodemu pokoleniu.

NIEPOKÓJ POD MASKĄ PEWNOŚCI SIEBIE.

„*Krasnaja Zwiezda*", organ czerwonej armji, poświęca artykuł odbytemu właśnie w Kijowie zjazdowi sowietów Ukrainy.

Pismo zajmuje się sprawą bezpieczeństwa granic Ukrainy Sowieckiej. „Kapitalistyczni rabusie — pisze „*Krasnaja Zwiezda*" — w wypadku napaści na Ukrainę Sowiecką, będącą silnem przedmurzem i organiczną częścią Związku Sow. napotkają na taki opór, że zostaną zgnieceni. Będą oni zgnieceni przez wspaniale uzbrojonych i bezgranicznie oddanych partji komunistycznej żołnierzy armji czerwonej".

Jak piszą, artykuł ten ma być odpowiedzią na rozgłaszane ostatnio wieści o separastycznych tendencjach w komunistycznej partji Ukrainy (K. P. B. U.) i w czerwonej armji.

ZGON WYBITNEGO PUBLICYSTY UKRAIŃSKIEGO.

Dn. 14 b. m. zmarł we Lwowie ś. p. *Wiaczesław Budzynowśkyj*, wybitny publicysta i ukraiński działacz polityczny. Urodzony 30 stycznia 1868 r. w rodzinie nauczyciela ludowego ukończył gimnazjum we Lwowie, studjował na uniwersytecie we Lwowie, Wiedniu i w Szwajcarji. Już jako uczeń gimnazjalny ś. p. *W. Budzynowśkyj* bierze udział w pracy społecznej, potem na uniwersytecie lwowskim, skąd został wydalony za udział w organizowaniu wiecu studenckiego.

Swą pracę publicystyczną rozpoczął w socjalistycznym organie „*Pracia*" już w 1886/7 r. Na polu publicystyki zabłysnął swym talentem redagując szereg czasopism i ujawniając szeroki zasięg swych zainteresowań. Przyczem opracował samodzielnie wiele problemów ukraińskiego życia społeczno-politycznego i gospodarczego, nieraz pierwszy torując drogę w obranym kierunku. W 90-ch latach zeszłego stulecia ś. p. *W. Budzynowśkyj* wraz z *W. Ochrymowyczem* oraz *E. Lewyćkim* przygotowuje grunt do założenia partji narodowo-demokratycznej. W 1895 r. zakłada on „*Hromadśkyj Hołos*", który stał się organem radykalnego odłamu społeczeństwa ukraińskiego w dawnej Galicji. Redaguje następnie w Czerniowcach czasopismo „*Pracia*", współpracując w organach „*Swoboda*" i „*Diło*". W 1907 r. uzyskuje mandat poselski do parlamentu wiedeńskiego i na tem stanowisku pozostaje do roku 1918.

Z innych jego prac znane są popularno-naukowe zarysy historyczne oraz szereg dzieł historyczno-beletrystycznych — powieści i opowiadania.

Ostatnie lata swego ruchliwego życia *ś. p. W. Budzynowśkyj* poświęcił opracowywaniu swych wspomnień. Część tych wspomnień, niezwykle żywo pisanych i bardzo ciekawych, w ubiegłym roku ukazała się na łamach dziennika „*Nowyj Czas*". Wspomnienia *ś. p. W. Budzynowśkiego* szczególnie są ciekawe dla czytelnika polskiego, gdyż tłumaczą procesy przemiany duchowej wśród spolszczonych Ukraińców, którzy od języka polskiego, używanego w życiu rodzinnem, ewolucjonują do współczesnego nacjonalizmu ukraińskiego, którego *ś. p. W. Budzynowśkyj* był jednym z pierwszych budzicieli i ideologów.

WARUNKI PRENUMERATY: **w kraju:** Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 **gr.**

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: **Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.**

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. **Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.**